Cena 20 groszy.
№ 281. DĄBROWA GÓRNICZA Wrzesień—Październik 1916.

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ.

Dwa kierunki w gospodarce miejskiej.

W chwili obecnej na porządku dziennym stoi sprawa samorządu miejskiego. Ale niedość powiedzieć ogólnikowo, że chcemy samorządu; trzeba jeszcze zdawać sobie sprawę z tego, jaki to ma być samorząd, czego chcemy dopiąć z pomocą samorządu, czyim interesom i jakim potrzebom on ma służyć. Samorząd to forma, polegająca na tem, że nie urzędnicy mianowani, lecz ludność sama przez swoich przedstawicieli zawiaduje sprawami miejskiemi. Chodzi o to, jaka ma być treść w tej formie, inaczej mówiąc--jakie mają być zadania samorządu, jaki kierunek gospodarki miejskiej.

W społeczeństwie ścierają się różne interesy: inne interesy mają kamienicznicy a inne lokatorzy; kupcy i sklepikarze mają sprzeczne interesy ze spożywcami; fabrykanci mają swoje interesy, robotnicy swoje -- zwyczajnie wprost przeciwne itd. Te sprzeczności istnieją także w gospodarce miejskiej; zależnie od tego, jakie interesy mają w niej przewagę, gospodarka miejska ma taki czy inny kierunek.

Wyraźnie i bezwzględnie przeciwstawiają się tu sobie dwa kierunki: kapitalistyczny i socyalistyczny. Są tu jeszcze kierunki pośrednie różnego rodzaju, ale my mówić będziemy tylko o tych dwóch przeciwieństwach. Zobaczmyż, na czem polegają różnice, jak wygląda jeden i drugi kierunek w gospodarce miejskiej.

Ogólna różnica polega na tem, że kierunek kapitalistyczny dąży do tego, by gospodarka miejska służyła głównie interesom warstw zamożnych; tymczasem kierunek socyalistyczny (który w dziedzinie gospodarki miejskiej nazywa się socyalizmem municypalnym*) troszczy się o potrzeby ludności robotniczej i wogóle niezamożnej, stanowiącej ogromną większość mieszkańców.

Z tej ogólnej różnicy wynikają wszystkie inne szczegółowe.

A więc, kapitaliści pragnęliby, żeby rady miejskie, a zwłaszcza magistraty (zarządy miast) były w ich rękach. Dążeniem ich jest, żeby warstwy pracujące wcale nie miały prawa wyborczego do rad miejskich albo--conajmniej--wpływ na wybory bardzo nieznaczny. Mówią oni, że tylko ci powinni wybierać radnych, którzy płacą na rzecz miasta podatek bezpośredni, a więc mają jakiś majątek. Socyaliści zaś chcą, żeby przy wyborach do rad miejskich, jak przy wszystkich innych wyborach, każdy obywatel miał równe prawo i— równy wpływ, a to da się osiągnąć tylko przez głosowanie powszechne, równe, tajne i bezpośrednie. Prócz tego wybory powinny być proporcyonalne, to znaczy, że każde stronnictwo powinno mieć przedstawicielstwo w Radach, a to stosownie do ilości głosów, które na to stronnictwo przy wyborach padną.

Jednem słowem, kierunek kapitalistyczny chce, żeby rządy w mieście oparte były na

*) Municypalność znaczy: zarząd miasta. Socyalizm municypalny oznacza więc socyalizm, zastosowany do gospodarki miejskiej.

przywileju ludzi bogatych; socyalizm pragnie, żeby była demokracya i sprawiedliwy podział mandatów.

Idźmy dalej. Kapitaliści chcą, żeby zadania gospodarki miejskiej były ograniczone, żeby rady miejskie zajmowały się tylko tem, bez czego miasto już zupełnie obywać się nie może. Więc: policya, oświetlenie, bruki, jatki, targi itp. Ponieważ ludzie zamożni sami bez pomocy miasta mogą zaspokajać rozmaite swe potrzeby, więc też nie chcą rozszerzać czynności gospodarki miejskiej. Tymczasem socyalizm municypalny pragnie, żeby miasto możliwie największą roztoczyło pieczę nad potrzebami ludności niezamożnej, a więc żeby gospodarka miejska miała szerokie zadania. Dlatego socyaliści domagają się np., żeby w szkołach początkowych dziatwa otrzymywała bezpłatny posiłek — żeby miasta zakładały wzorowe piekarnie i w ten sposób regulowały ceny i jakość chleba, — żeby tak samo istniały apteki miejskie,—żeby ludność niezamożna miała bezpłatne pogrzeby —żeby miasto zakładało biblioteki i czytelnie we wszystkich dzielnicach—żeby budowało tanie mieszkania, a to w celu przeciwdziałania lichwie kamieniczników—itd. itd.

Słowem — socyalizm municypalny dąży do zaspokojenia w szerokiej mierze potrzeb społecznych różnego rodzaju, do uspołecznienia życia w miastach, podczas gdy kapitalizm dba przeważnie tylko o zewnętrzny porządek i o to, czego potrzebują klasy posiadające.

Zgodnie z tem, nawet wtedy, gdy chodzi o jakieś urządzenia, bezwarunkowo wszystkim potrzebne, kapitaliści starają się, żeby ludność zamożna najwięcej z nich miała korzyści, a dla ludności ubogiej żeby pozostawały tylko ochłapy i okruchy. Aby się o tem przekonać, dość porównać, co się w miastach robi dla dzielnic, gdzie mieszkają ludzie zamożni, z tem, co się robi dla dzielnic proletaryackich. Tam —rzęsiste oświetlenie, tu — rzadkie latarnie sączą skąpe światło; tam — parki, ogrody, skwery, tu—zieleń nie raduje oka, nie orzeźwia piersi; tam pomniki, kioski, gęsta sieć tramwajowa, czystość, wszelakie udogodnienia, tu — komunikacya bardzo skąpa, niema nic, co ozdabia wygląd miasta, brud, wszelakie niewygody. Otóż w przeciwieństwie do tego socyalizm municypalny dąży do tego, żeby miasto roztaczało pieczę nie tylko nad „pryncypalnemi“ ulicami, ale i nad dzielnicami robotniczemi, żeby dbało o ich porządny wygląd, o ich zdrowotność i wogóle kulturalne udogodnienia.

Na tem nie kończą się różnice. Kapitaliści bronią ze wszystkich sił przedsiębiorstw prywatnych, bo to leży w ich interesie. Dlatego chcą, żeby ilość przedsiębiorstw miejskich była jaknajmniejsza: miasto—powiadają —nie powinno budować domów mieszkalnych, bo to robi konkurencyę kamienicznikom, nie powinno zakładać piekarni, aptek itd., bo na tem tracą przedsiębiorcy. Ale nie dość tego. Nawet wtedy, kiedy chodzi o przedsiębiorstwa, które z natury rzeczy są miejskiemi, kapitaliści domagają się tego, zeby je oddawano prywatnym przedsiębiorcom. Tramwaje np. należą do miasta, ale kapitaliści chcą, żeby je wydzierżawiono spółkom kapitalistycznym. Tak samo rzecz się ma z robotami publicznemi. Kapitaliści dążą do tego, żeby miasto nie prowadziło robót tych we własnym zarządzie, ale żeby powierzało je prywatnym przedsiębiorcom. W ten sposób stoją oni na straży zysków kapitalistycznych.

Całkiem przeciwna jest zasada socyalizmu municypalnego. Domaga się on tego, żeby miasto nie wypuszczało ze swych rąk tych przedsiębiorstw, które do niego należą, żeby samo je prowadziło. Miasto nie powinno pozwalać na to, żeby jego kosztem zbogacały się garstki przedsiębiorców; tramwaje, gazownie, elektrownie, budowa gmachów miejskich itd. to ogromne przedsiębiorstwa, dające wielkie zyski: z jakiej racyi mają one iść do kieszeni kapitalistów, zamiast służyć potrzebom miasta? A dalej—jeżeli przedsiębiorstwa takie są w rękach kapitalistów, to ci ostatni kierują się tylko swoim prywatnym interesem, potrzeby zas ludności lekceważą. Dlatego też socyalizm municypalny dąży do tego, żeby ilość i zakres przedsiębiorstw miejskich rozszerzać i prowadzić w nich gospodarkę w interesie całej ludności.

Kapitalistyczna polityka miejska wcale nie dba o robotników i pracowników, których miasto zatrudnia. Zdaniem kapitalistów, robotnicy i wszelkiego rodzaju pracownicy miejscy powinni być tak samo traktowani, jak robotnicy w przedsiębiorstwach prywatnych. Miasto, według nich, nie powinno zapewniać robotnikom swoim lepszych warunków pracy. Socyaliści zaś dążą do tego, żeby postępowanie miasta z robotnikami było w z o r e m dla prywatnych przedsiębiorców, to znaczy, żeby miasto dawało swoim pracownikom możliwie najlepsze warunki co do płacy, długości dnia roboczego, zdrowotności itd. itd.

Takie są różnice między kapitalistyczną a socyalistyczną gospodarką miejską.

Czyż nie jest jasne jak Boży dzień, jaką gospodarkę robotnicy i wogóle ludzie niezamożni mają popierać, kogo do Rad miejskich wybierać?!

W sprawie zjednoczenia.

P. P. S. na swoim Zjeździe styczniowym wypowiedziała się za dążeniem do wytworzenia jednej jedynej partyi socyalistycznej, którąby połączyła cały uświadomiony klasowo i narodowo proletaryat polski. W sprawie tej zabiera głos ob. Zygmunt Dreszer, który o zjednoczeniu robotników napisał dwa artykuły w lubelskiej „Sprawie polskiej“. Ob. Dreszer powiada, że należy dążyć nietylko do połączenia sił socyalistycznych, ale wogóle do zjednoczenia robotniczego. Zastanówmy się nieco nad tem.

Niczego byśmy sobie goręcej nie życzyli jak połączenia wszystkich robotników polskich w jednej partyi politycznej i w jednej organizacyi zawodowej. Ale pamiętać należy, że jedność musi się opierać na mocnej i trwałej podstawie jednakowych dążeń, jednakowego rozumienia sprawy — inaczej rozleci się jak domek z kart.

Jedność ruchu zawodowego jest najprostszą, bo chyba każdy robotnik chce poprawy swego bytu i łatwo pojmie, że tylko przez organizacyę poprawę tę osiągnąć może. I tak samo bez trudności zrozumie, że interesy robotników są całkiem różne od interesów fabrykantów, że o interesy swoje trzeba walczyć.

Zdawałoby się więc, że to rzecz zupełnie prosta i łatwa do przeprowadzenia. A jednak widzimy, że esdecy tego nie chcą, bo zakładają esdeckie związki zawodowe. Z drugiej strony mamy związki t. zw. polskie i chrześcijańsko-demokratyczne, które zwalczają socyalizm, podlegają na każdym kroku wpływom burżuazyi i duchowieństwa i pragną zgody z kapitałem.

Jakże tu mówić o połączeniu wszystkich związków zawodowych, kiedy między nimi są takie różnice? Różnice te trzeba usunąć, robotnicy muszą dobrze sobie uświadomić, że ruch zawodowy jest to ruch klasowy, ale nie mający celów i zadań partyjnych. O ile wszyscy robotnicy staną na tem stanowisku, to ruch zawodowy będzie jednolity. Ale jest rzeczą jasną, że związek klasowy robotniczy nie może zlać się w jedno z takim związkiem, gdzie patronami są księża, gdzie chodzi tylko o wzajemną pomoc, a nie o energiczną obronę swoich interesów.

Cóż dopiero ruch polityczny proletaryatu! Partya polityczna, broniąca interesów klasy robotniczej, musi się składać z ludzi, mających jednakowe zasady, jednakowy program. Rzecz jasna, że taka partya nie może łączyć w swoich szeregach ludzi, z których jedni dążą do tego, żeby fabryki i wogóle środki wytwarzania były własnością całego narodu, a drudzy chcą utrzymania kapitalistycznego ustroju. Ale tak samo w jednej partyi nie mogą być ludzie, którzy dążą do niepodległego państwa polskiego, i tacy, którzy się temu dążeniu sprzeciwiają.

Widzimy więc, że partya polityczna może się składać tylko z ludzi, mających wspólny cel i wspólne drogi. Ob. Dreszer rozumie to i powiada, że zjednoczony ruch robotniczy musi się oprzeć na dwóch zasadach: walki klasowej i dążenia do uspołecznienia środków wytwarzania. Ależ to socyalizm, obywatelu Dreszer! Czy ob Dreszer sądzi, że jeżeli będzie unikał nazwy „socyalizm“, to N. Z. R przyjmie walkę klasową i uspołecznienie narzędzi wytwarzania? Była by to wiara naiwna. Przecież sam ob. Dreszer przyznaje, że N. Z R. nie ma żadnego określonego programu społecznego, że ciągle się waha i chwieje. A że w nim — zwłaszcza podczas wyborów — biorą górę żywioły wsteczne, ciążące pod względem społecznym do endecyi i chrześciańskiej demokracyi — tego dowiodły wybory warszawskie.

Socyaliści z nie-socyalistami mogą zawierać sojusze czasowe dla pewnych ściśle określonych celów — ale nie mogą należeć do jednego stronnictwa, do jednej organizacyi partyjnej. Organizacya polityczna proletaryatu musi być wyraźnie socyalistyczną. Nie może być mowy o tem, żeby socyaliści utworzyli jedną partyę z N. Z. R.-owcami, a tem mniej — z chadekami czy czemś podobnem. Z drugiej strony partya socyalistyczna musi mieć wyraźny program polityczny: więc póki esdecya i „lewica“ zwalczają hasło niepodległości, nie mogą należeć do jednej partyi z bojownikami niepodległości.

Zdawało by się więc, że dążenie do zjednoczenia dalekie jest od rzeczywistości. A jednak przyszłość należy do niego. W zetknięciu z szerokiem życiem publicznem „esdectwo“ i „lewicowość“ muszą bankrutować, jak to okazało się już w Warszawie. Są to pozostałości z rosyjskich czasów, które zamrzeć muszą wobec nowoczesnego życia wyzwalającej się Polski. „Esdecy“ są już dzisiaj tylko anarchiczną grupą, coraz mniej mającą wspólnego z uporządkowanym i celowym ruchem robotniczym. W „lewicy“ istnieje ciągły ferment, a raczej rozkład wewnętrzny: jednostki stale się od niej odrywają i przechodzą do nas albo do esdecyi, a wśród tych, którzy pozostali przy lewicy, nurtuje niezadowolenie coraz silniejsze z powodu oddania się lewicy na usługi „Bundu“ i jego żargonowych celów a zarazem pomiatania narodowemi dążeniami polskiemi.

Zjednoczenie nastąpi wbrew esdecyi i wbrew lewicy: nastąpi przez rozwój ruchu robotniczego, który odrzuci precz pozostałości z rosyjskich czasów, nastąpi przez nieodzowną konieczność walki robotniczej w imię wyzwolenia Kraju i Narodu. Zjednoczenie nastąpi pod sztandarem socyalistycznym, bo tylko ten sztandar odpowiada wszystkim potrzebom robotniczym, poczuciu samodzielności klasowej, a zarazem walce o najwyższe dobra Człowieka i Narodu.

Z działalności radnych miejskich PPS. w Warszawie.

Preletaryat Warszawy wielkie nadzieje pokładał w Radzie miejskiej, przypuszczał bowiem, że nowoobrana Rada miejska, kładąc kres spekulacyom i nadużyciom, przyczyni się do zmniejszenia okropnej nędzy.

Radni nasi tow. Arciszewski i Daniłowski, zdając sobie dokładnie sprawę z tego, że oczy robotników warszawskich na nich są przedewszystkiem zwrócone, odrazu, we wszystkich sprawach zajęli stanowisko, godne przedstawicieli proletaryatu. Przedewszystkiem widząc, jakie szkody przynosi rozbicie obozu proletaryackiego ruchowi robotniczemu, zaproponowali pp. Kronbergowi i Ciszewskiemu (przedstawicielom SD. i „Bundo-lewicy“), porozumienie w celu wspólnego występowania w sprawach ekonomicznych. Panowie ci jednak odpowiedzieli odmownie

Proletaryat Warszawy zapamięta ten „klasowy giest“ pogrobowców „organicznego wcielenia“ do Rosyi.

Po dokonaniu wyborów przewodniczącego, zastępców przewodniczącego i ławników (co zajęło parę posiedzeń), Rada miejska przystąpiła do obrad nad regulaminem.

Radni nasi przywiązywali dużą wagę do tej sprawy, rozumi jąc, że od odpowiedniego regulaminu zależy, czy wybrańcy miasta czy też członkowie magistratu rozstrzygać będą o sprawach miasta.

Towarzysz Arciszewski wybrany został do komisyi regulaminowej, gdzie przy każdym prawie paragrafie regulaminu wnosił poprawki.

Dzięki energicznej postawie, udało się utrącić wiele wniosków reakcyjnych i obronić Radę od nadmiernego uzależnienia jej od magistratu i prezydyum.

Potem przyszły sprawy pierwszorzędnej wagi dla robotników: węgiel i kartofle. Towarzysz Arciszewski domagał się umiastowienia handlu węglem, dowodząc, że „nie można ufać prywatnym przedsiębiorcom“, i że „dopiero wtedy, gdy Warszawa pokryta zostanie siecią miejskich detalicznych składów węgla, każdy dostanie wągiel prędko i łatwo“.

W sprawie kartoflanej, na wniosek radnych naszych postanowiono, że do komisyi kartoflanej mają być wybrani przedstawiciele robotników.

Zaznaczyć należy, że dzięki interpelacyi tow. Arciszewskiego podwyższono udzielaną milicyantom miejskim kwotę na obuwie.

Tow. nasi odznaczyli się również w dyskusyi o nadużyciach w szpitalnictwie i o t. zw. „dostawach nakazanych“, energicznie broniąc interesów miasta i jego uczciwej gospodarki.

Głośnem echem w całym kraju odbiła się sprawa przemianowania ul. hr Berga na ul. „Romualda Trauguta“. Moskalofile pragnąc utrącić wniosek. a obawiając się głosować bezpośrednio przeciw, użyli podstępu, głosując przeciw nagłości tej sprawy. Dziwnym zbiegiem okoliczności w „zacnem“ tym gronie znalazł się radny Ciszewski, przedstawiciel „lewicy“ i Bundu.

Jednakże mimo wspólnych wysiłków „prawego“ i „lewego“ moskalofilstwa, Rada miejska wniosek uznała za nagły. Działalność naszych przedstawicieli rozciąga się poza Radę miejską; dzięki ich staraniom udało się uzyskać od władz pozwolenie na założenie związku zawodowego pracowników miejskich (niestety, Zarząd miejski robi dotąd trudności).

Dla opracowania wniosków, referatów i t. d. powstał specyalny „Wydział Radnych PPS.“, który wyłonił z pośród siebie szereg sekcyi specyalnych. Do „Wydziału“ zgłaszają się dziesiątki robotników dziennie w najrozmaitszych sprawach

Ostatnio tow. Arciszewski został wybrany do komisyi finansowo-budżetowej i drożyźnianej, a tow. Daniłowski wszedł do „Delegacyi miejskiej“. Obecnie towarzysze nasi szykują się do kampanii o uzyskanie szerokich robót publicznych.

Krótka działalność radnych naszych potrafiła im zjednać ogół robotniczy. Warszawa proletaryacka darzy swych przedstawicieli zaufaniem i szacunkiem. *Z. K.*

Znaczenie wyborów dla klasy robotniczej.

W chwili obecnej, kiedy wkraczamy w okres szerszego życia politycznego, klasa robotnicza musi zrozumieć znaczenie i ważność instytucyi i czynności życia konstytucyjnego.

To przystosowanie się do warunków konstytucyjnych w Polsce musi się odbyć bardzo prędko, albowiem to, co gdzieindziej społeczeństwo osiągało drogą stopniowych zdobyczy, my zdobędziemy odrazu wraz z niepodległością.

Pierwsze nasze wybory warszawskie mimo dużych zdobyczy, osiągniętych przez P.P.S., wykazały, że duża jeszcze część klasy robotniczej (głównie ta, która stoi po za proletaryatem fabrycznym) nie dość jest jeszcze uświadomiona politycznie, nie dość dobrze rozumie znaczenie wyborów, a przeto nie umie ich wykorzystać jako narzędzia walki o swe prawa.

Proletaryat, zmierzając do swego ostatecznego wyzwolenia, dążyć musi przedewszystkiem do zdobycia pełni praw politycznych, oraz reform społecznych, mających na celu podniesienie jego poziomu gospodarczego i kulturalnego, następnie zaś w dalszej konsekwencyi do zdobycia całkowitej władzy w społeczeństwie. W tym celu partya socyalistyczna w każdym kraju zmierza do tego, aby coraz większy wpływ wywierać we wszystkich tych instytucyach, które stanowią prawa oraz zarządzają gospodarką publiczną, t. j. w parlamentach, radach prowincyonalnych, radach miejskich i gminnych.

Rozumie się, że odbywa się to nie odrazu, lecz drogą długiej i mozolnej walki.

Miarą powodzenia klasy robotniczej pod tym względem jest siła organizacyi politycznej i zawodowej proletaryatu oraz rozległość jej wpływów w społeczeństwie.

Wybory każde, to chwila, kiedy klasa robotnicza powinna wytężyć wszystkie swe siły, aby za pomocą umiejętnie i planowo zorganizowanej akcyi i propagandy wyborczej, przeprowadzić jaknajwiększą ilość swych przedstawicieli do danej instytucyi: czy to do parlamentu, czy rady miejskiej, czy innego ciała.

Rozumie się, że o powodzeniu partyi robotniczej w czasie wyborów rozstrzyga w pierwszym rzędzie (pomijając ordynacyę wyborczą oraz inne czynniki) siła, jaką partya ta osiągnęła do czasu wyborów. Nie można jednak niedoceniać znaczenia agitacyi wyborczej. Zawsze dopomaga ona do wzmożenia wpływów danej organizacyi, do zdobycia dla niej liczniejszego przedstawicielstwa.

Agitacya w czasie wyborów jest wyjątkowo wytężona. Pociąga ona, między innemi, całe masy oby-

wateli, którzy stale życiem politycznem się nie interesują i udziału żadnego w niem nie biorą. Głosują oni, a na jaką partyę, zależy to w dużym stopniu od agitacyi wyborczej.

Znaczenie agitacyi wyborczej ze względu na powodzenie w wyborach, jest szczególnie ważne w warunkach takich jak nasze, kiedy organizacya polityczna klasy robotniczej dopiero wychodzi z podziemi, w których ukryta była długie lata.

Nie mogła ona ogarnąć dotąd tak szerokich mas, jak w Europie Zachodniej. Wybory umożliwiają oddziaływanie i na te masy. Może więc agitacya dać duże rezultaty praktyczne w postaci silnej reprezentacyi klasy robotniczej.

Znaczenia jednak agitacyi wyborczej, jak i wogóle samych wyborów nie wyczerpuje bynajmniej rezultat osiągnięty w postaci większej czy mniejszej ilości mandatów. Szczególnie dla klasy robotniczej wybory mają o wiele głębsze znaczenie wychowawczo-polityczne. Akcya wyborcza daje możność krytyki tych wszystkich urządzeń społeczno - politycznych, które są narzędziem upośledzenia proletaryatu, i krytyki wszystkich wrogich mu ugrupowań politycznych.

Partya robotnicza musi w czasie wyborów za pomocą ostrej krytyki odsłaniać wszystkie rany i bolączki ustroju obecnego i przeciwstawiać jego brakom swój program reform.

W czasie wyborów propaganda, jaką partya socyalistyczna stale prowadzi na rzecz swego programu nabiera charakteru bardziej bezpośredniego, praktycznego, związanego z codziennemi potrzebami mas, a przeto staje się dla tych mas dostępniejszą, łatwiej poddaje je wpływom organizacyi.

Nie wystarcza tu krytyka, choćby najostrzejsza i najsłuszniejsza. Musi być ona poparta przez program pozytywny, przez agitacyę za przeprowadzeniem reform. Klasa robotnicza musi widzieć, jak potrafią walczyć w obronie jej interesów jej przedstawiciele, co chcą dla niej zdobyć.

Wybory więc mają doniosłe znaczenie, bo są okresem wytężonej walki, którą prowadzić musi partya robotnicza, okresem próby ogniowej dla niej. W czasie wyborów uwidocznia się stopień spójności i mocy organizacyi robotniczej, stopień świadomości klasowej proletaryatu.

Z akcyi wyborczej proletaryat świadomy powinien wyjść silniejszy, niż był przed wyborami, silny jednością i solidarnością.

Henryk.

W sprawie stosunku do C. K. N.

Piotrkowski „Dziennik narodowy“, jak powszechnie wiadomo, jest wysoce bezpartyjny i ściśle wypełnia polecenie NKN., aby samodzielność Królestwa szanować i nie narzucać mu programu politycznego. Zapewne w tym celu „Dziennik narodowy“... z istną furyą miota się na CKN. (Centralny Komitet Narodowy) w Warszawie, który skupia żywioły niepodległościowe dawnego zaboru rosyjskiego. W tej walce „Dziennik narodowy“ ucieka się do wszelkich środków i sposobów. Między innemi, usiłuje dowieść, że dni CKN. są policzone, że organizacya ta rozpada się, ponieważ w czasie wyborów warszawskich doszło do ostrego zatargu między PPS. a NZR. a następnie ponieważ konferencya warszawska PPS. wypowiedziała się o CKN. krytycznie.

W gruncie rzeczy bardzo nas mało obchodzi, co „Dziennik narodowy“ sądzi o PPS. i o jej stosunku do CKN. Pisaliśmy w „Robotniku“ o broszurze „programowej“ red. „Dziennika narodowego“ p. Adama Zagórskiego p. t. „Na przełomie“. Wiemy, jaki jest stosunek tego pisma do spraw Królestwa i jego organizacyi niepodległościowych (ostatnio — choćby kampania przeciwko „Lidze Kobiet“). Nie chodzi nam więc o przekonywanie „Dziennika narodowego“ ani o jakiekolwiek porozumienie z nim. Jeżeli o tem piszemy, to dlatego, że rzecz sama zasługuje na wyjaśnienie.

Wiadomo, że nawet w obrębie jednej partyi istnieją, nieraz daleko idące, różnice zdań w poszczególnych sprawach. Dyskusya wewnętrzna różnice te wyrównywa i daje w wyniku wyraz opinii partyjnej.

CKN. nie jest partyą, ale przedstawicielstwem kierunku niepodległościowego, na które składają się liczne organizacye i partye. Nie jest on więc i nie może być jednolity, bo poszczególne partye, przymykając do niego, zarazem zastrzegły sobie wyraźnie odrębność swego programu, taktyki i organizacyi. Łącznikiem jest tu jednakowo w głównych zarysach rozumiana sprawa niepodległości i walki o niepodległość.

Jest to łącznik dostatecznie silny, aby zapewnić CKN. trwałość i żywotność. Jesteśmy pewni, że wszystkie organizacye, popierające CKN., o powadze i znaczeniu tej spójni mocno są przeświadczone. A to obroni CKN. od wszelkiego rodzaju wrogów, między innemi i tych z „Dziennika narodowego“, to pozwoli zarazem wzmocnić i rozwinąć CKN. Co się PPS. tyczy, to od początku wojny tyle użyliśmy wysiłków dla skupienia obozu niepodległościowego, tyle dla tej sprawy pokonaliśmy trudności, tyle jest w tem naszej bezinteresownej pracy, że stanowi to dostateczną rękojmię naszego dalszego poparcia.

Ale — oczywiście — PPS. nie wchodzi do CKN. „bez zastrzeżeń“ i nie myśli zrzekać się prawa krytyki. Nie myślimy rozpływać się w jakiejś mieszaninie „ogólno-narodowej“, w której utracilibyśmy samodzielność i własne oblicze.

Jesteśmy zbyt poważnym czynnikiem ruchu niepodległościowego, abyśmy mieli zrzekać się praw swoich. Nie będziemy niczyjem narzędziem. Nie damy się majoryzować. Wnosząc do wspólnej działalności inicyatywę, pracę i poświęcenie, pragniemy na wszelkiej akcyi również swoje kłaść piętno.

W dziejach PPS. nieraz się zdarzało, że tow. nasi, w konspiracyjnych warunkach zawierając sojusze, zanadto byli ustępliwi, zbyt często pozwalali na to, by inni korzystali z owoców ich pracy, by korzystano z usług PPS., ale zarazem PPS. — spychano w cień. Wielu dziś niepodległościowców sądzi, że rzeczą jest PPS-owców pracować dla wszystkich, nieraz za wszystkich, ale zarazem — wszystkim czynić ustępstwa. Inteligent-niepodległościowiec, nie bę-

dący socyalistą albo dający swemu socyalizmowi „moratoryum“ na czas wojny albo też zacierający starannie ślady swego socyalizmu — uważa dziś często, że właśnie dlatego ma patent na jakąś wyższość, że to właśnie czyni go powołanym do roli uprzywilejowanego działacza narodowego.

Otóż z tem trzeba zerwać i zarówno w interesie ruchu niepodległościowego, jak i partyi naszej wytworzyć stosunki jasne i zdrowe.

Tow. nasi w galicyjskim NKN. uzależnili się zbyt ściśle od tej organizacyi. Nie było zzewnątrz oddziaływania. Starano się zachować pozory, że wszystko jest tu rajską harmonią i że zatarły się wszelkie różnice między konserwatystami na jednym a socyalistami na drugim krańcu w imię wspólnej sprawy. Jakoż było to tak harmonijne, że doszło do tego, iż konserwatyści opanowali wszystkie stanowiska w NKN. a demokratów i postępowców zupełnie do siebie upodobnili. Obecnie lewica w NKN. jest niemal całkiem bezsilna.

Takiej „ewolucyi“ nie chcemy i z góry musimy się przeciwko niej zabezpieczyć. Rozwój partyi, agitacya niepodległościowa w masach, stanowczość w przejawianiu swojej samodzielności wszędzie gdzie trzeba, ale zarazem gorliwa praca przy wspólnem ognisku idei niepodległościowej — oto nasza droga.

Ani my nie jesteśmy narzędziem CKN., ani CKN. naszem narzędziem. Sprawę trzeba stawiać wyraźnie i uczciwie. CKN. nie zastąpi nas w tem, co do nas samych należy. Łączymy się z nim w zakresie wspólnych zadań — ale w tym zakresie musimy zająć wyraźne i godne PPS. stanowisko.

* * *

Przytaczamy tu uchwałę ostatniej Konferencyi Centralnej PPS. w sprawie stosunku do CKN. i poszczególnych partyi, związanych z CKN.

„W stosunku do CKN. Konferencya, uznając potrzebę w chwili dzisiejszej organizacyi, obejmującej wszystkie żywioły niepodległościowe,

nakłada jednak na CKR. i inne ciała partyjne obowiązek dbania o to, by organizacya ogólno-narodowa, czyli CKN., prowadziła energiczną i bezkompromisową walkę o niepodległości,

by nie stawała się narzędziem nawet, mimowolnem, aneksyjnych planów;

by nie uganiała się za sojuszem, z jakąkolwiek inną grupą, kosztem wyrazistości swej akcyi i swych zasad.

Konferencya stwierdza, że CKN. tylko w tym wypadku uzyska poparcie mas pracujących, jeśli stanie na stanowisku wyraźnie demokratycznem i w tym duchu konsekwentnie prowadzić będzie swą politykę.

—

Co się tyczy ewentualnego wytworzenia szerszej organizacyi ogólno-narodowej, do której by wchodziły także żywioły t. zw. prawicy społecnej, to Konferencya stwierdza, że nawet w razie powstania takiej organizacyi, PPS. zwalczać będzie „prawicę“ jaknajbardziej stanowczo we wszystkich tych dziedzinach, gdzie ona będzie występowała jako przedstawicielka reakcyi społecznej, a tem bardziej jako klika, tamująca działalność żywiołów demokratycznych.

—

W stosunku do NZR., Stronnictwa ludowego i innych partyi lub grup, należących do CKN., Konferencya poleca dbać o jedność akcyi niepodległościowej, ale jednocześnie przeciwdziałać wszelkiemu odstępowaniu od dążeń demokratycznych i wchodzeniu w kompromisy ze stronnictwami reakcyjnemi i ugodowemi.

W szczególności co do NZR. Konferencya zaznacza, że na polu akcyi wśród proletaryatu PPS. zachowuje wobec NZR. całkowitą swobodę swojej taktyki, jako partya socyalistyczna.

—

CKR. PPS. wysyła do CKN... tow., jako odwołalnych w razie potrzeby przedstawicieli partyi.

W razie niezgody z jakąś ważniejszą uchwałą CKN. przedstawiciele PPS. zakładają votum separatum i zastrzegają sobie prawo publicznej krytyki.

Członkowie PPS., należący do CKN. a nie będący przedstawicielami partyi, winni postępować solidarnie z oficyalnem przedstawicielstwem partyi.

—

Konferencya uznaje za konieczne, by Rady i Komitety narodowe były w ściślejszej, niż dotychczas łączności z CKN. i by budowa ich była oparta na zasadzie reprezentacyi tylko tych żywiołów, które popierają CKN.

—

Jeżeli t. zw. Delegacya międzypartyjna w najbliższym czasie nie wystąpi z akcyą niepodległościową, to żądamy od CKN. usunięcia się z owej Delegacyi.

—

Konferencya postanawia, że sprawy, związane z polityką ogólno-narodową, powinny być stale poruszane i szeroko omawiane na łamach prasy partyjnej, jako też na zebraniach robotniczych.

—

O polityce CKN. i działalności w nim przedstawicieli PPS. ogół tow. powinien być stale informowany“.

Znaczenie polityczne samorządu miejskiego.

Różni przedstawiciele naszej burżuazyi, pragnąc się wykpić od zajęcia wyraźnego stanowiska politycznego i narodowego, twierdzili podczas wyborów warszawskich, że samorząd miejski nie ma nic wspólnego z polityką. To są — powiadali — sprawy gospodarcze i kulturalne, ale z niepodległością niema to nic wspólnego. Radni mają się zajmować brukami, oświetleniem, wodociągami, czyszczeniem miasta. Cóż to ma do niepodległości?!

Panowie „ratunkowcy“ z ugodowego obozu nie tylko w Warszawie są tak dowcipni. Na prowincyi również, a nawet w daleko większym jeszcze stopniu, pragnęli by sprawę rad miejskich zupełnie pozbawić związku ze sprawą wyzwolenia narodowego. Dlatego należy poświęcić temu chwilę uwagi i wyjaśnić, jaki jest związek między polityką a samorządem miejskim.

Przedewszystkiem jasną jest rzeczą, że rodzaj, wartość i znaczenie samorządu zależy od ogólnego ustroju politycznego kraju. W Królestwie nie było samorządu, bo Moskale nie chcieli nam dać żadnej swobody ruchów; gdy zaś w końcu zdecydowali się dać nam samorząd, to miało to być istne pośmiewisko. W Rosyi miasta oddawna już mają samorząd, ale niezmiernie lichy, zupełnie przez biurokracyę skrępowany. Czego dowodzą te przykłady? Oto tego, że prawdziwy samorząd nie może rozwinąć się przy uciemiężeniu politycznem. A wiec kto chce, żeby samorząd w miastach był czemś trwałem i rozwijał się należycie, ten musi jednocześnie starać się o to, żeby warunki polityczno-narodowe w kraju były jaknajkorzystniejsze. Dla ludności musi to być nauką, żeby posyłała do rad miejskich ludzi, którzy dobrze sobie z tego zdają sprawę i rozumieją, jaki jest związek między niepodległością narodową i ustrojem demokratycznym a rozwojem miast i gospodarki miejskiej.

Ale ten związek między polityką a gospodarką miejską można wykazać z innych jeszcze punktów widzenia. W radach miejskich są reprezentowane różne interesy, różne odłamy ludności. Któż organizuje te warstwy, kto wyraża te interesy? Stronnictwa, partye polityczne Endecy i ugodowcy mogą prawić ile chcą o tem, że do rad powinni wchodzić fachowcy bez względu na przekonania polityczne. Jednakże jest to tylko gadaniną, bo w rzeczywistości wybierają oni do rad swoich partyjników. Ale — powiecie — wśród radnych może być dużo ludzi istotnie bezpartyjnych, którzy polityką się nie zajmowali, a mogą się doskonale znać na brukach i oświetleniu albo czyszczeniu miasta. Zapewne—tylko że ci ludzie, gdy się znajdą w Radach, nie będą szli luzem, ale przylgną do tej czy owej grupy, do tego czy innego kierunku. Trzeba więc zgóry się namyślić, kogo się chce mieć w Radzie miejskiej: endeka czy niepodległościowca, przeciwnika ruchu robotniczego czy socyalistę. Przecież wiemy, jakie były skutki tego, że kliki moskalofilskie opanowały po większej części komitety obywatelskie. Niby to odżegnywały się one od polityki, udawały, że uprawiają tylko „pracę organiczną“, a w rzeczywistości prowadziły politykę i to najgorszego rodzaju.

Naturalnie, jeżeli chodzi o poszczególne sprawy gospodarki miejskiej, to mogą one być dalekie od politycznego znaczenia. Sprawa brukowania ulic albo założenia parku miejskiego jest od polityki niezależna. Ale nam chodzi o ogólną ideę, o ogólny kierunek, przejawiający się w gospodarce — a te rzeczy są ściśle z politycznem stanowiskiem związane. I to się przejawi w bardzo wielu poszczególnych sprawach. Tak np. rady miejskie dają subwencye (zapomogi) różnym stowarzyszeniom i instytucyom. Otóż jest rzeczą jasną, że od tego, jaki w Radzie panuje kierunek, zależy, jakie instytucye będą popierane a jakie nie uzyskają pomocy. Jeżeli endecy będą w większości, to zgóry można być pewnym, że żadna instytucya postępowa i demokratyczna nie dozna poparcia Albo inny przykład: usuwanie z miast śladów i pozostałości moskiewszczyzny. To przecież jest sprawa polityczna — a wiemy, jak pod tym względem zachowują się endecy i zbliżone do nich żywioły. Jaskrawym dowodem jest skandaliczny opór, który ta zacna kompana stawia w Warszawie przemianowaniu ulicy hr. Bergia, moskiewskiego siepacza, na ulicę Romualda Trauguta, bohatera i męczennika sprawy wolności. Otóż takiej polityce dmowszczyków należy wszędzie — a więc i w samorządzie miejskim — przeciwstawić politykę polską, politykę godności i samoistności narodowej.

A zwłaszcza w dzisiejszych przełomowych czasach, kiedy usilnie pracować musimy dla swego odrodzenia państwowego, każdy posterunek musi służyć temu wielkiemu celowi, każda instytucya winna być ogniwem w łańcuchu prac odrodzeńczych, wszędzie odbywać się powinna świadoma twórczość pod hasłem tworzenia nowego, wolnego, demokratycznego życia polskiego. Idea niepodległego demokratycznego państwa polskiego wszędzie i w każdej pracy przyświecać nam winna.

Pamięci tow. Rechniewskiego.

My wiemy o tem, że nam się niewolno
Roztkliwiać w skargach nad nową mogiłą,
Lecz naprzód trzeba iść drogą mozolną,
Jakby nikogo wśród nás nie ubyło...
Życie zagaśnie; lecz śmierć nie jest zdolną
Zniszczyć tej myśli, którą serce biło...
Jak sztandar, nowe dłonie ją pochwycą
Z nowych wysiłków i walk obietnicą!

—

My wiemy o tem, że nad naszą trumną
Obcy z pokornym pacierzem nie stanie,
Bo my głosimy walkę ze złem dumną
I siłom wrogim rzucamy wyzwanie.
Lecz towarzysze pójdą masą tłumną
Druha na wieczne odprowadzić spanie
I pieśń bojową za zmarłym zanucą—
A gdy nie wstanie—do walki powrócą!...

—

My wiemy o tem, że czy podstęp wrogi
Kogoś nam wyrwie czyhając z ukrycia,
Czy ktoś odejdzie przez cmentarne progi
Od towarzyszów—i walki—i życia—
Bez łez żegnamy go w dalekie drogi
I tylko serc mu przyrzekają bicia
I pieśń bojowa, co w ślad za nim płynie,
Że ta, dla której padł, Sprawa—nie zginie!

—

Ach, gdybym ja tak usnęła znużona
Tym snem, co serce na wieczność kołysze,
I gdyby Wasze mnie niosły ramiona
Na wieczne spanie—i w cmentarną ciszę
Nad moim grobem taka pieśń szalona
Padła z tysiąca ust—Wstanę, usłyszę!
Serce bić zacznie, duch zaświaty rzuci
I do Was—walczyć dla sprawy—powróci!...

Zofia Piechaczkówna.

Kronika ważniejszych wydarzeń życia polskiego.

Samorząd miejski na okupacyi austryackiej. Rozporządzenie Naczelnego Wodza armii austro-węgierskiej z d. 18-go sierpnia r. b. wprowadza samorząd w czterech głównych miastach okupacyi austryackiej: Kielcach, Lublinie, Piotrkowie i Radomiu oraz w 34-ch pomniejszych.

Na zasadzie tego rozporządzenia, gospodarką miejską mają się zajmować rady miejskie oraz wybierane przez radnych — zarządy miast (magistraty) z prezydentem (burmistrzem w mniejszych miastach) na czele. W odróżnieniu tedy od samorządu warszawskiego magistraty na okupacyi austryackiej mają być w całości wybierane przez Rady, a prezydenci miast (burmistrze) mają być zarazem przewodniczącymi Rady.

Zakres działania Rad miejskich obejmuje pieczę nad gospodarczymi, zdrowotnymi i kulturalnymi interesami gminy. Stosunek Rad do szkolnictwa początkowego nie jest jasno określony: rozporządzenie mówi tylko o „popieraniu oświaty ludowej“. Piecza nad bezpieczeństwem publicznem — policya — nie należy według rozporządzenia do zadań samorządu. Ważnym jest przepis: „Rada miejska może stawiać wnioski lub wydawać opinię we wszelkich sprawach, dotyczących interesów gmin miejskich, choćby sprawy te przekraczały jej zakres działania“.

Niektóre uchwały Rad miejskich podlegają zatwierdzeniu przez komendy obwodowe lub generał-gubernatorstwo.

Językiem urzędowym samorządu jest język polski—jednakże organy samorządu obowiązane są przyjmować i załatwiać również podania i pisma w języku niemieckim.

Prawo wyborcze mają obywatele Królestwa Polskiego (mający „przynależność państwową w Królestwie“) płci męskiej, nieposzlakowani, po ukończeniu 25-go roku życia. Warunkiem jest także osiadłość w mieście conajmniej od roku przed dniem rozpisania wyborów (w Warszawie dwa lata) Radni muszą mieć 30 lat skończonych i władać językiem polskim w słowie i piśmie.

Wyborcy w czterech głównych miastach dzielą się na pięć kuryi („wyższej“ inteligencyi, handlu i przemysłu, właścicieli nieruchomości, obywateli, którzy ukończyli szkołę średnią lub płacą podatek mieszkaniowy, wreszcie kurya obejmujaca wszystkich nienależących do poprzednich kuryj — zwyczajnych ludzi). W mniejszych miastach są tylko cztery kurye, niema tam kuryi „wyższej inteligencyi“. Każda kurya wybiera jednakową ilość radnych — 12-tu w największych miastach, 6 ciu w najmniejszych.

Szczegóły ordynacyi wyborczej nie są jeszcze ogłoszone, a od tych szczegółów, np. od tego, czy wybory będą proporcyonalne, jak w Warszawie, bardzo duży zależy. Rozumie się, system proporcyonalny byłby najwłaściwszy i najsprawiedliwszy.

Komendom obwodowym przysługuje prawo mianowania na początek radnych i odłożenia wyborów na przeciąg roku. Bardzo więc być może, że w mniejszych miastach wybory odbędą się nieprędko i że tymczasem radni będą mianowani. Mianowanie jednak nie da prawdziwego samorządu—i w interesie gospodarki leży, aby wybory odbyły się jaknajrychlej.

Wiec klubu państwowców polskich. W Warszawie zalegalizowano niedawno „Klub państwowców polskich“, na którego czele stoi znany pisarz i działacz polityczny ob Władysław Studnicki. Z powodu wypowiedzenia wojny przez Rumunię klub zwołał do sali Filharmonii zgromadzenie publiczne, w celu omówienia sytuacyi politycznej w związku ze sprawą polską. Wiec wywołał olbrzymie zainteresowanie. Kilka tysięcy osób wypełniło salę, a tysiące musiały odejść z powodu braku miejsca. Na wiecu przemawiali również mówcy z C. K. N. Wiec przyjął następującą uchwałę:

„Bezwzględnym przeciwnikiem państwowości polskiej i wrogiem odbudowy państwa polskiego w obecnej chwili jest Rosya. Zwycięstwo Rosyi groziłoby zagładą naszego bytu narodowego; porażka Rosyi stanowi pierwszy warunek lepszej dla Polski przyszłości. Wszelkie koniunktury polityczne i wojenne, zwiększające siły Rosyi w dzisiejszej wojnie narodów, stają się czynnikami wrogimi dla sprawy polskiej. Sytuacya obecna wymaga od nas energicznej walki o naszą narodową przyszłość. Zwracamy się więc do państw centralnych o niezwłoczne proklamowanie państwa polskiego i umożliwienie nam stworzenia armii polskiej, któraby jeszcze w wojnie obecnej walczyła przeciwko Rosyi o niezależny byt państwa polskiego“.

P. P. S. D. zab. austryackiego. Tow. Daszyński ogłosił, że składa mandat do parlamentu wiedeńskiego, ponieważ nie może ponosić odpowiedzialności za politykę Koła polskiego (przypominamy, że swego czasu krytykowaliśmy w „Robotniku“ wstąpienie naszych tow. galicyjskich do Koła polskiego). Tego samego wszakże dnia Zarząd partyi wezwał tow. Daszyńskiego, żeby cofnął swoje zrzeczenie się. Tow. Daszyński uczynił temu zadość. Wkrótce potem odbyło się posiedzenie Zarządu, na którem byli obecni polscy posłowie socyalistyczni. Zarząd dał posłom votum zaufania za ich politykę w Kole polskiem i w N.K.N Posłowie mają żądać od Koła, aby energiczniej i śmielej poruszyło sprawę polską.

Zjazdy. W Warszawie odbyła się Konferencya centralna P.P.S., na której zapadły uchwały w sprawach zasadniczych i taktycznych oraz rozpatrzono wewnętrzne sprawy organizacyi.—W Piotrkowie odbył się zjazd Ligi Kobiet. Zasłużona ta i żywotna organizacya, nie chcąc odosabniać się od ruchu niepodległościowego Królestwa, 86 głosami przeciwko 7-iu przyjęła wniosek popierania C.K.N., podbnie jak Liga Kobiet w Galicyi popiera N.K.N. Dotknęło to tak boleśnie p. Moszczeńską, że wraz z kilku swemi zwolenniczkami wyszła ze zjazdu i oświadczyła, że będzie rozbijała organizacye Ligi w całym kraju. Zarząd Ligi Kobiet w Galicyi oświadczył, że solidaryzuje się z Ligą Kobiet Królestwa a potępia skierowane przeciwko niej intrygi.

Zmiany w Legionach. C. k. Biuro korespondencyjne ogłasza. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: „Na wniosek naczelnej komendy armii Jego c. i k. Apostolska Mość raczył zezwolić, by Legiony polskie miały nazwę „Polskiego korpusu posiłkowego" i odpowiednio zostały rozszerzone, dalej by przydzieleni do Legionów c i k. oficerowie nosili mundur Legionów, i by pułki Legionów polskich otrzymały narodowe chorągwie pułkowe".

* * *

„Naprzód" w następujący sposób komentuje te zmiany:

„Wiadomość powyższą, już od kilku dni oczekiwaną, powitać należy jako spełnienie pierwszego punktu memoryału brygadyerów i pułkowników Legionów polskich.

Ta decyzya cesarza wyodrębnia Legiony polskie z armii austryacko-węgierskiej i stanowi pewien krok ku uczynieniu z nich zawiązku armii polskiej.

W utworzeniu Polskiego Korpusu Posiłkowego z własnemi chorągwiami narodowemi i z wyłącznie własnymi oficerami polskimi — mieści się urzędowe przyznanie narodowego charakteru wojska polskiego.

Nie należy przeoczyć w tem zarządzeniu punktu postanawiającego, że oficerowie austryaccy, przydzieleni do Legionów, mają przywdziać mundur legionowy, to znaczy, mają stać się oficarami polskimi. Czy istota rzeczy zostanie tem osiągnięta, przyszłość pokaże.

Reszta punktów zarządzenia cesarskiego wykazuje korzyści niewątpliwe dla rozwoju polskiego wojska.

Oczywiście, że wartość tego zarządzenia da się w całości ocenić dopiero wedle jego przeprowadzenia w praktyce Na to też opinia zaczekać musi, zanim sobie zdanie o tej reformie wyrobi.

Już teraz wydać sąd o znaczeniu tej reformy byłoby możliwem tylko w takim razie, gdyby temu zarządzeniu wojskowemu towarzyszył akt polityczny, zawierający oczekiwane z takiem upragnieniem rękojmie.

W każdym razie przekształcenie Legionów polskich na odrębny Polski Korpus Posiłkowy jest postępem na drodze ku armii polskiej i państwowości polskiej.

To, co w tej reformie istotną zdobycz narodową dla Polaków przedstawia, jest zasługą brygadyera Piłsudskiego. Z jego inicyatywy powstał bowiem ów memoryał pułkowników Legionów polskich, który c. i k. Naczelnej Komendzie Armii posłużył za powód i podstawę do przedłożenia cesarzowi odnośnych wniosków. Toteż nietylko Legiony, ale całe społeczeństwo polskie wdzięczność czuć musi dla tego genialnego wodza, który nietylko żołnierzy swych do zwycięstw prowadzi, ale i narodowi całemu przewodzi na drodze do jaśniejszej przyszłości".

UWAGI.

Niezbyt jeszcze dawno prof. Jaworski był zdania, że Królestwo powinno przemówić. Ileż z tej strony słyszeliśmy nawoływań do „przemówienia“ i lamentów, że społeczeństwo „milczy“!

Dziś już nikt nie powie, że Królestwo milczy. I oto z tamtej właśnie strony słyszymy wezwanie do —milczenia.

„Niedawno temu—pisze prof. Jaworski w „Wiadomościach polskich“ — przyniosły dzienniki wiadomość, że jeden z najznakomitszych przemysłowców niemieckich, zapytany o sytuacyę, powiedział: trwać, przetrwać, milczeć. W Niemczech posłuchają go niezawodnie. Gdybyż i u nas zrozumiano, że niejednokrotnie najlepszym „czynem“ jest milczenie“.

Prof. Jaworski jest ostrożnym politykiem, dlatego nie nakazuje wprost, bezwarunkowo i wszystkim milczenia. On tylko pragnie, żeby „niejednokrotnie“ milczano. Więc np. prof. Jaworski sam nie milczy, owszem coraz częściej przemawia do nas via Piotrków Nie milczą i inni, nawet zjazdy obywatelskie zwołują. Komu więc prof. Jaworski zaleca milczenie i komu daje dyspensę od milczenia? Zagadka!

Natomiast całkiem jest jasne, jaką rolę prof. Jaworski przypisuje w ruchu niepodległościowym kobietom. Oczywiście nakaz milczenia stosuje się i do nich—tego już zresztą żądali od nich ojcowie Kościoła. Ale poza tem prof. Jaworski ma dla nich także pozytywną robotę: niech szyją koszule dla żołnierzy. Bo prof. Jaworski tłómaczy się, że nie umie szyć koszul... „Nie umiem, popsułbym drogocenny materyał“ — tak się usprawiedliwia w sposób doprawdy rozrzewniający. Piszącemu te słowa przypomina się pewien stary emigrant w Zurychu, który tak samo zapatrywał się jak prof Jaworski. Mianowicie żonie swojej robił taką „uwagę“: Idź, kobieto, do garnków — ja tu jestem od polityki...

„W społeczeństwach obcych—powiada prof. Jaworski w tych samych „Uwagach“—uważa się za naturalne, że się słucha swojej władzy. U nas raczej naturalnem jest, że się władzę, chociaż jest „swoją“, uważa z reguły za błędnie lub szkodliwie działającą“.

W społeczeństwach obcych bywa rozmaicie. Prof. Jaworski chyba wie, jak tam ostro krytykuje się swoją władzę, jak często się ją nawet obala i zastępuje inną. Ale jest to już takie przyzwyczajenie niektórych panów, że nam w celach moralizatorskich banialuki rozpowiadają o zagranicy. Mniejsza o to. Zapytamy się raczej, gdzie to jest ta „swoja władza“, której się mamy słuchać, której niewolno krytykować?! Znowu zagadka!

* * *

„Dziennik narodowy“ i zjazd „obywatelski“ uchwaliły, że jedynem zadaniem Ligi Kobiet ma być opieka nad żołnierzem polskim.

A po tej uchwale uczestnicy poszli na raut, urządzony dla nich przez koło Ligi Kobiet, sympatyzujące z „Dziennikiem narodowym“...

Jakże to?

Czy Liga Kobiet nie przekroczyła swego statutu, urządzając raut dla jednej z partyj politycznych, choćby tak „potężnej“ jak L P.P.? Jak to pogodzić z uchwałą o pozapartyjności Ligi? Jak z tem pogodzić oburzenie na ostatni zjazd Ligi Kobiet, że uchwalił współdziałanie—zauważmy—nie z jedną partyą, ale z przedstawicielstwem stronnictw i organizacyj niepodległościowych?!

He, he! Uchwały... Czy tu czasem nie da się zastosować dowcipne określenie pewnego pisarza z XVIII w., który tak określił prawodawcę: Prawodawca — mówił — przypomina mi malarza, który na budynku pisze wielkiemi pięknemi literami: „Tu nie wolno robić nieporządków“, poczem schodzi z drabiny i, przypatrując się owemu napisowi,... robi nieporządek!!...

KORESPONDENCYE.

Dąbrowa Górnicza. Z gospodarki przemysłowców w Zagłębiu. Wśród pewnych zasugestyonowanych przez przemysłowców sfer społeczeństwa naszego utarło się z gruntu fałszywe mniemanie, jakoby przemysłowcy nasi byli krzewicielami kultury. Nic fałszywszego!.. Zobaczmy tylko, jak to krzewienie kultury na terenie Zagłębia przedstawia się w świetle faktów. Gdy obywatele Gminy Dąbrowa jeszcze w 1902 roku powzięli i przeprowadzili uchwałę, obciążającą ich a równocześnie i przemysłowców specyalnemi podatkami na wybrukowanie i skanalizowanie ulic, na ich oświetlenie i zadrzewienie i tym podobne kulturalne cele, wtedy jedynie przedstawiciele przemysłu, przynoszącego milionowe zyski akcyonaryuszom, przeciwko temu zaprotestowali i energicznie zabiegać w Petersburgu poczęli, by całkowicie unicestwić te tak piękne, w duchu kulturalnych potrzeb ogółu konieczne poczynania gminiaków.

Ci sami przemysłowcy dopiero pod naciskiem nakazów rządowych, wywołanych nieustannemi skargami obywateli gminy, zgodzili się niechętnie zaopatrzyć choć część Dąbrowy w wodę, której ją stopniowo pozbawiali prowadzonemi robotami górniczemi pod ziemią. Prawo górnicze wprawdzie nakazywało im to uczynić oddawna, oni się jednak nie kwapili wcale z zadośćuczynieniem słusznym żądaniom ludności, wszak dotychczas jeszcze nie zdobyli się na zaopatrzenie w wodę niektórych dzielnic Redenu i

Starej Dąbrowy i ludność tych dzielnic Dąbrowy dziś jeszcze zmuszona jest czerpać wodę do potrzeb codziennych w otwartych studniach pod nieustanną grozą wybuchu strasznych epidemicznych chorób.

Lecz przemysłowcy nasi są głusi i ślepi wtedy, gdy nie o zwiększoną dywidendę, lecz o prymitywne urządzenia hygieny i najniezbędniejsze kulturalne potrzeby ludności miejscowej chodzi.

Ruch rewolucyjny w 1905 roku zmusił ich do doraźnych ustępstw na rzecz klasy robotniczej, zniewolił również do ustępstw na rzecz ogółu mieszkańców Dąbrowy, między innemi zgodzili się wtedy przejąć na siebie te wszystkie ciężary, jakie ponosiła klasa robotnicza, płacąca z krwawo zapracowanego zarobku $1\frac{2}{3}\%$ na szkoły miejscowe. Z opodatkowania tego wpływały do kasy gminnej na szkoły dość poważne sumy. Dziś radziby chętnie pozbyć się tych ciężarów i złożyć je na barki gminy, wspaniałomyślnie ofiarują wzamian za te fundusze — wzniesione w 1905 pod naciskiem żądań robotników, pewne gmachy szkolne. Ograniczając i zmniejszając stopniowo wpłacane z tego źródła sumy na utrzymanie szkolnictwa gminnego, radziby teraz za jednym zamachem pozbyć się przyjętego dobrowolnie na się ciężaru.

A nie mówimy tu wszak wcale o tej znanej rabunkowej wprost gospodarce przemysłowców Zagłębia, gospodarce wyczerpującej nieprodukcyjnie dla kraju, lecz z milionowemi zyskami dla akcyonaryuszy, nie nazbyt obfite zasoby mineralnych skarbów Zagłębia. Jedynie tylko pod presyą obudzonej opinii publicznej i pod naciskiem miarodajnych czynników decydowali się czynić ustępstwa pożyteczne dla ogółu mieszkańców.

O zadośćuczynieniu minimalnym kulturalnym potrzebom szerokich warstw robotniczych, wcale nie myśleli, wiążąc ich ciężki los szarego codziennego życia z zamieszkiwaniem ponurych koszarowych budowli, bez dostatecznego światła, powietrza i zieleni.

Otaczając się nieustannie płatną opieką policyi (utrzymywanej w swoim czasie na koszt własny) w walce z klasą robotniczą o zabezpieczenie sobie nieznanych w Europie zachodniej dywidend, nierzadko posuwali się oni do przelewania krwi robotniczej, jak to miało miejsce pod Hutą Katarzyną. Z drugiej zaś strony posuwano się wprost do nadużyć gdy o uniknięcie wprowadzenia pożytecznych dla zachowania bogactwa krajowego, niekorzystnych zaś dla poszczególnych przemysłowców, przepisów górniczych chodziło.

Górnik.

Sosnowiec. W Zagłębiu „klika“ endecka nie przestaje wszelkimi sposobami usuwać niemiłych jej ludzi.

Do tylu faktów, jak sprawa Pietrzyka (nauczyciela na kursach rzemieślniczych), p. Sujkowskiego dyrektora będzińskiej Szkoły Handlowej, nauczycielek w Grodźcu, mamy do doniesienia świeżą sprawę kierownika Szkoły Kolejowej w Sosnowcu, p. Bazgiera.

Pan Bazgier od dłuższego czasu był solą w oku „kliki“ za to, że śmiał mieć inne poglądy od pp. Rudowskich, Falkowskich i Płodowskich. To zbrodnia nie do darowania i oddawna panowie N Decy obmyślali sposób jakimby można ukarać tego śmiałka. Wszystkie zawodziły, gdyż p. B na stanowisku kierownika szkoły był bez zarzutu i gdy trudno znaleźć w całem dziurę, trzeba było uciec się do najpodlejszego, ale wypróbowanego i niezawodnego środka, do denuncyacyi.

To poskutkowało. Gdy p B nie wiedząc, za co został usunięty ze szkoły, chciał dociekać przyczyny, i zwrócił się z zapytaniem o to do sfer miarodajnych, odpowiedziano mu, żeby się uspokoił i zaniechał tego, bo może się ta jego ciekawość źle skończyć.

Miłosław.

Władysław Chabrzyk

Tow. Władysław Chabrzyk, członek straży ogniowej ochotniczej w Ząbkowicach, zginął d 19. września b. r., biorąc udział w gaszeniu pożaru na dworcu kolejowym. Gdy tow. Chabrzyk wchodził po drabinie, spadła na niego płonąca belka i zabiła na miejscu.

Padł ofiarą obowiązku, jak żołnierz na posterunku.

Taksamo był oddanym Sprawie żołnierzem, pracując w partyi naszej z poświęceniem i wytrwałością.

Z zawodu tow. Chabrzyk był malarzem. Brał udział w ruchu naszym od r. 1905, prowadząc robotę partyjną głównie w Szklarni. Jednocześnie był organizatorem stowarzyszenia spożywczego „Robotnik“, jednym z założycieli oddziału Ząbkowickiego Uniwersytetu dla wszystkich i Tow. Kultury polskiej. Organizował również Związek metalowców.

Tak czynną działalnością naraził się Zarządowi Szklarni, skutkiem czego stracił zajęcie. Wyjechał do Warszawy, gdzie znalazł zajęcie w warsztatach kolejowych w Pruszkowie. Do Ząbkowic wrócił podczas wojny, po ucieczce Moskali z Warszawy. Znowu z właściwą sobie energią wziął się do pracy organizacyjnej i uświadamiającej.

Nieszczęśliwy wypadek położył kres Jego ofiarnemu życiu i szlachetnej działalności.

Cześć Jego pamięci!

W pamięci naszej drogi tow. Chabrzyk pozostanie nazawsze. *Towarzysze z Ząbkowic.*

ALEKSANDER SULKIEWICZ

W ostatniej chwili dochodzi nas wiadomość o ciężkiej, bolesnej stracie. Dnia 18-go września poległ na froncie wołyńskim nasz drogi, stary towarzysz, jeden z założycieli P.P.S.—Aleksander Sulkiewicz, szeregowiec 5 p. I Brygady Legionów Polskich. Wysunął się z okopów podczas gęstej strzelaniny—i kula moskiewska trafiła go w serce.

Aleksander Sulkiewicz pochodził z rodziny spolszczonych Tatarów, od wieków osiadłych na Litwie. Był wyznania mahometańskiego. Był blizkim krewnym Bielaków, z pośród których wyszedł jeden z jenerałów Kościuszkowskich. Sulkiewicz w młodym wieku

przez czas pewien uczęszczał do szkoły tureckiej w Konstantynopolu — i w tem mieście poznał pewnego starego emigranta - polaka, który, jak sam opowiadał, wielkie na nim sprawił wrażenie.

Sulkiewicz zetknął się w Wilnie z kółkiem socyalistów polskich — i postanowił służyć Sprawie. Otrzymał posadę kancelisty na komorze celnej w Kibartach — i na tej posadzie oparł swój plan służenia sprawie rewolucyjnej. Od r. 1891 zaczął przemycać wydawnictwa nielegalne. W tym celu nawiązał stosunki, między innemi, z zagraniczną organizacyą „Proletaryatu“, na której czele stał wówczas Mendelson w Londynie. To było początkiem niezrównanej jego pracy technicznej.

Sulkiewicz (Kizia, Smolak, Robert, Michał) brał udział w zjeździe paryskim w listopadzie 1892 r, na którym uchwalono program P.P.S. Wrócił do kraju jako filar, na którym oparła się cała technika P.P.S. Sulkiewicz dokonał wielkiego dzieła: do tego czasu przewóz „bibuły“ nastręczał ogromne trudności, transporty były rzadkie, kosztowne i nieraz się sypały; Sulkiewicz zaprowadził regularną, stałą, niezawodną dostawę — i to w wielkich ilościach. Stał się znakomitym „minisrtem komunikacyi“. Ani jeden transport, który szedł przez jego ręce, w ciągu dziesięciu lat nie wsypał się! Łatwo się domyślić, ile tu trzeba było przeszkód pokonać, ile trzeba było śmiałości, sprytu, ryzyka, aby tego dokazać! Sulkiewicz miał nieprzebrane zasoby pomysłowości i zadziwiającą zdolność wyszukania sobie pomocników, zużytkowania wszelkich stosunków. Na jedno tylko Sulkiewicz wciąż skarżył się w listach do Londynu: że mu się zamało posyła bibuły, chociaż ciągle szły wielkie transporty. Ta działalność transportowa (opisana przez Piłsudskiego w broszurze p. t. Bibuła) była jedną z głównych podstaw wpływów P.P.S-owych.

Tylko dzięki nadzwyczajnej zręczności Sulkiewicz mógł tak długo utrzymać się na posterunku. Ileż to razy groziła mu wsypa i ocalał go spryt lub przypadek! Raz w Warszawie Sulkiewicz wyszedł z wagonu z ciężkiemi walizami, pełnemi bibuły, i wsiadł do dorożki. Celnik zwrócił jednak na niego uwagę i zatrzymał go. Sulkiewicz nie pozwolił się rewidować i zażądał, żeby „zielony“ pojechał z nim do głównego urzędu cłowego. Ale po drodze tak zastraszył gorliwego stupajkę, wymieniając nazwiska wyższych urzędników komory i zapowiadając surową karę za nieprawne zatrzymanie, że „zielony“ — jął błagać, aby go Sulkiewicz wypuścił z dorożki. Na co ten po „namyśle“ zgodził się. Nie oszukał tylko dorożkarza, który po szczęśliwem zakończeniu awantury odwrócił się do S. i powiedział z rozradowaną miną:

— A to się panu udało...

Innym razem S. zaszedł w Petersburgu do pewnego tow. rosyjskiego, którego właśnie tej nocy aresztowano. S. naturalnie udał, że pomylił się w adresie. Ocaliło go jednak to, że trzymał w ręku paczkę, w której były, kupione na wszelki wypadek,... zabawki dla dzieci. „Fijoły“ widocznie uznały, że taki przykładny ojciec rodziny nie może być konspiratorem — i dały mu spokój.

Po dziesięciu latach takiej pracy S. opuścił posadę, obawiając się, że policya może wykryć nici, łączące go z towarzyszami w Wilnie (gdzie wówczas były wsypy). Zaprotegował jednak na swoje miejsce następcę — tow. z P.P.S, który prowadził w dalszym ciągu jego pracę, jednak po kilkunastu miesiącach wsypał się.

Sulkiewicz zajął się urządzeniem drukarni (w tym czasie wpadła drukarnia łódzka, w której aresztowano Piłsudskiego), a po szczęśliwem załatwieniu tej sprawy — objął w C.K.R. urząd technika i „rozjazdowicza“. Ciągle niemal w pociągu — objeżdżał kraj cały i „kolonie“ w Rosyi, dostarczając bibuły, przywożąc instrukcye, zbierając korespondencye i informacye o stanie roboty. Z jakąż niecierpliwością tow. czekali na wizytę „Michała“, który był łącznikiem między nimi a szerokim światem partyjnym!

W tym czasie był on jednym z organizatorów ucieczki Piłsudskiego ze szpitala w Petersburgu: on to wywiózł przyszłego Wodza za kordon.

W ciągu prawie dwudziestu pięciu lat swojej działalności, gdzie niebezpieczeństwo na każdym groziło kroku, S. raz tylko wpadł w ręce policyi carskiej. Do mieszkania żony S. w Warszawie przyszedł tow. z Łodzi, śledzony przez policyę; po jego wyjściu, w mieszkaniu zrobiono rewizyę i znaleziono S., którego policya zresztą wcale nie szukała. S. jednak wykręcił się: wypuszczono go wkrótce za kaucyą. Niezwłocznie S. — już jako „nielegalny“ — wrócił do swoich czynności kierownika techniki partyjnej.

Te same czynności pełnił podczas Rewolucyi. Gdy zamieszkał na stałe w Galicyi, często odbywał wycieczki konspiracyjne do Królestwa i Rosyi, wiążąc rwące się nici organizacyi i pracy partyjnej.

Po wybuchu wojny natychmiast, z pierwszemi oddziałami Strzelców przybył do Królestwa. Pracował jako komisarz cywilny wojsk polskich, później—Polskiej Organizacyi Narodowej. W celu nawiązania porozumienia z „tamtą“ stroną linii bojowej, z wielkiem narażeniem się i pokonywając ogromne trudności, udał się do Warszawy, Wilna i Petersburga. W Warszawie wszedł do komitetu wykonawczego P. P. S. Wrócił później do Galicyi.

Zaraz po zdobyciu Warszawy przez wojska niemieckie, pojechał do stolicy i zajął się pracą w partyi oraz w organizacyach ekonomicznych proletaryackich. Wybrano go do Głównego Zarządu Kuchen Robotniczych. Podczas rewizyi w kuchni spółdzielczej „Społem“ policya niemiecka aresztowała go wraz z tow. Turowiczem, Szczerbińską i Klempińską. Jako obywatela austryackiego (S. zmienił poddaństwo podczas pobytu w Galicyi) nie wywieziono go do obozu jeńców, lecz odesłano do Krakowa.

W Krakowie siedział bardzo krótko. Postanowił iść na front. Zgłosił się do brygady Piłsudskiego. Przydzielono go do prowiantury, lecz S. niedługo tu zabawił. „Idę, żeby się bić“ — mówił nam w Dąbrowie, jadąc na front. Jakoż przeniósł się do pułku Berbeckiego. Brał udział w walkach nad Stochodem: stawał mężnie, jak mężnem było całe jego życie.

Jeden ze starych kierowników partyi, zasłużony weteran — padł jako prosty żołnierz. Kula moskiewska przeszyła to wierne serce — położyła kres jego życiu pełnemu przygód, życiu konspiratora, poświęconemu ciężkiej, niebezpiecznej walce.

Cześć Twojej pamięci, drogi, niezapomniany Smolaku!

Lokal Administracyi „Robotnika“ mieści się przy ul. Ulmana № 22.

Wydawca dr. Feliks Perl. Redaktor odpowiedzialny Władysław Goździkowski.